

Ręka babci Anny

Uroczystość odpustowa ku czci św. Anny skłania nas znowu do kontemplacji tajemnicy, jaką skrywa w sobie figura naszej świętej Patronki, babci Pana Jezusa i matki Bożej Rodzicielki. W naszej figurze jest przedstawiona jako ta, która za rękę prowadzi swoją córkę Maryję. Choć częściej jest przedstawiana jako *samostrzecia*, tzn. jako ta, która na jednym ramieniu trzyma Maryję, a na drugim swego wnuka, Pana Jezusa. Dostrzegamy w tej figurze tak wiele istotnych znaczeń: więź pokoleń, ciągłość wiary i tradycji, wartość wychowania/prowadzenia do życia. Św. Anna prowadzi Maryję za rękę. Mądra więź matki i córki, której nie sposób niczym zastąpić. Więź tej samej wiary, wspólnie przeżywanej i pielęgnowanej. Dziecko zdobywa wiedzę o życiu, o Panu Bogu, z różnych rąk/ust. Najbardziej wiarygodne są usta matki i ojca, i ich ręce. Nic nie zastąpi żywego świadectwa wiary rodziców, nic nie zastąpi ich wyraźnych postaw życiowych, którymi nadają taki lub inny kierunek życiowy swoim dzieciom. Św. Anna jest tą, która dobrze wywiązała się ze swego macierzyńskiego powołania. Poświadcza to życie jej córki Maryi, nie tylko całkowicie Bogu oddanej, ale jeszcze bardziej jako tej, która sama przyjęła powołanie macierzyńskie względem Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Ręce, ramiona św. Anny, które mocno trzymają Maryję i Jezusa również dzisiaj stanowią dla nas, dla dzisiejszego pokolenia rodziców i dziadków, ważny symbol. Bogu dzięki, jest jeszcze wiele rodzin, w których owa więź pokoleń jest żywa. Więź tradycji, wiary, a nade wszystko więzi osobowe, gdzie dzieci kochają i tęsknią za swoimi dziadkami, odwiedzają ich, telefonują do nich, potrzebują ich obecności, słowa, nawet prostego gestu przytulenia, pochwały. Gdzie istnieje silne oparcie w postaci rozmodlonej babci, zawsze gotowej do pomocy, dyskretnej, ale nieobojętnej na losy swoich własnych dzieci i wnuków. Także w dzisiejszym społeczeństwie, które w zastępstwie proponuje różne, nowe typy więzi, w miejsce tych starych, wypróbowanych, silne więzi rodzinne

pokazują swoją nie zastępowalność czymkolwiek innym. Widać to najlepiej tam, gdzie spotykamy człowieka wyobcowanego, który nie zna swoich rodziców, a co dopiero babci i dziadka. Różne okoliczności życiowe sprawiają dzisiaj, że te więzi rodzinne często są mocno porozrywane. I cierpią z tego powodu wszyscy, pozbawieni tego naturalnego ciepła i atmosfery, jaką daje dobrze funkcjonujące środowisko relacji rodzinnych, w tym ścisłym znaczeniu, jako więź między rodzicami i dziećmi, ale i w szerszym znaczeniu, jako więź pokoleń. Św. Anno, pomóż nam w umocnieniu i odbudowaniu więzi rodzinnych. [prob.]

Niedziela u babci? w szpitalu

Chrześcijanie dysponujący wolnym czasem powinni pamiętać o swoich braciach, którzy mają te same potrzeby i te same prawa, a którzy nie mogą odpoczywać z powodu ubóstwa i nędzy. W pobożności chrześcijańskiej niedziela jest tradycyjnie poświęcona na dobre uczynki i pokorne posługi względem ludzi chorych, kalekich i starszych. Chrześcijanie powinni także świętować niedzielę, oddając swojej rodzinie i bliskim czas i staranie, o które trudno w pozostałe dni tygodnia (2186). Tyle Katechizm Kościoła Katolickiego. A co nam podpowiada życie? Wielu z nas wspomina niedzielne wizyty u babci. Dobry obiad, dużo ciepła, życzliwości, ludzkiego spokoju. Aż się nie chciało wyjeżdżać. Dom babci i dziadka był czymś więcej niż odskocznią od codziennego pędu życia, zgiełku – był przestrzenią życiowej normalności. Dzisiaj często słyszymy z ust starszych: *Ja ich już nie rozumiem, oni na nic nie mają czasu, ani dla siebie nie mają czasu, ani dla innych.* Owszem, podobny zarzut daje się też słyszeć z drugiej strony: *Wy nic nie rozumiecie. To są inne czasy, niż te, w których wy kiedyś zakładaliście rodziny.* I często kończy się na tym, że i jedni i drudzy pozostają zamknięci w swoich świątkach. Czy to tylko

sprawa tzw. konfliktu pokoleń, czy może coś więcej? Bo przecież jedni i drudzy siebie nawzajem potrzebują, jedni i drudzy na siebie czekają. A jeśli czekają, to najbardziej w niedzielę. Zwłaszcza ci starsi, którzy może nie dysponują samochodem, może są już trochę schorowani. Niedzielna samotność doskwiera bardziej niż ta w tygodniu. Moja śp. Babcia, kiedy przyjeżdżałam w odwiedziny, witała mnie zawsze w ten sam sposób: *Wiedziałam, że dzisiaj przyjedziesz, czułam, że dzisiaj przyjedziesz.* Dzisiaj słyszę to samo od mojej kochanej Mamy. Czy tu chodzi o jakąś niedzielną intuicję, czy o coś więcej? *Niedziela jest tradycyjnie poświęcona na dobre uczynki i pokorne posługi względem ludzi chorych, kalekich i starszych.* No właśnie, a jeśli chodzi tu o czekanie w szpitalu. Czy ktoś przyjdzie porozmawiać, zwłaszcza gdy do tego i tamtego przyszło całe pokrewieństwo. *Samotność to taka straszna trwoga* – śpiewał kiedyś pewien młody człowiek. Niedziela to okazja do wypełniania dobrych uczynków wobec samotnych, chorych i starszych, to budowanie przyjaźni, na co nie ma wiele czasu w tygodniu. To również pielęgnowanie rodzinnych relacji, i czas na osobistą refleksję i wyciszenie. Często, by bardziej pokochać swój własny dom, rodzinę, trzeba spojrzeć z dystansu: osamotnienia szpitala, opuszczenia w niedoli, cierpienia. To ważna lekcja życia. **[prob.]**